Rok XV. Miejsce Piastowe, 15. lipca 1912 r. Nr. 7.



Św. Michał Arch.

ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 kor. 20 h. | W Ameryce . . . . . 1/2 dolara
W Niemczech . . 1 mrk. 40 fen. | W innych krajach . . . 2 franki
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA",
p. Miejsce Piastowe (Galicya, Austrya).

PIEŚŃ KU CZCI
NAJCZYSTSZEGO SERCA MARYI

na nutę: *„Witaj święta i poczęta niepokalanie"*,

ułożył:
KS. FR. SALEZY JENKNER.

Sercu Twemu najczystszemu,
Matko Boża, cześć!
Ciebie sławi, błogosławi
Ludu Twego pieśń.
Cześć Ci, Panno, na wieki,
Za dar Twojej opieki;
Chroń od wroga, wiedź do Boga,
Wyproś łask rzeki.

O Maryo, o lilio,
W każdy życia czas,
Z tronu Swego najświętszego
Ratuj wspieraj nas.
Cześć Ci, Panno, na wieki,
Za dar Twojej opieki;
Chroń od wroga, wiedź do Boga,
Wyproś łask rzeki.

Lud Twój drogi, lud ubogi,
Wszystko daje Ci:
Serce swoje, prace, znoje,
Łzę, co w oku tkwi.
Cześć Ci, Panno, na wieki,
Za dar Twojej opieki;
Chroń od wroga, wiedź do Boga,
Wyproś łask rzeki.

Tu, o Pani, jak w przystani,
Spokój serce ma;
Tu radośnie i miłośnie
U stóp Twoich trwa.
Cześć Ci, Panno, na wieki,
Za dar Twojej opieki;
Chroń od wroga, wiedź do Boga,
Wyproś łask rzeki.

Matko droga, Matko Boga,
Gdy nam grozi toń,
Spiesz z miłością i litością,
Zbawczą podaj dłoń.
Cześć Ci, Panno, na wieki,
Za dar Twojej opieki;
Chroń od wroga, wiedź do Boga,
Wyproś łask rzeki.

Serca Twego najczystszego
I świętości blask,
Niechaj budzi w sercach ludzi
Żądzę cnót i łask.
Cześć Ci, Panno, na wieki,
Za dar Twojej opieki;
Chroń od wroga, wiedź do Boga,
Wyproś łask rzeki.

Serce Twoje, to łask zdroje,
To miłości cud!
Jak Cię sławić, błogosławić
Nie ma wierny lud?
Cześć Ci, Panno, na wieki,
Za dar Twojej opieki;
Chroń od wroga, wiedź do Boga,
Wyproś łask rzeki. Amen.

Z dawnej konferencyi śp. Ks. Bronisława Markiewicza

do członków Tow. „Powściągliwość i Praca“.*)

Uczeni przepowiadają, że światu dzisiejszemu grozi jakieś wielkie nieszczęście. — My okiem wiary widzimy to samo. Mamy bowiem nietylko już jednostki, ale rządy i liczne stowarzyszenia, które porzuciły miłość Jezusa Chrystusa i zaślepione nienawiścią Jego Boskiej nauki starają się, jak tylko mogą, szkodzić, że tak powiem, Jego Boskim interesom — religii i Kościołowi. A Duch św. powiada: „Kto nie kocha Jezusa Chrystusa, niech będzie przekleństwem“. (I Kor. 16—22).

Wyrok to Boży, a więc spełnić się musi. I to nietylko kiedyś na sądzie ostatecznym, gdy bezbożnicy wszystkich czasów usłyszą z ust znienawidzonego Jezusa: „Idźcie precz przeklęci w ogień wieczny“, nietylko w godzinę śmierci, gdy wyrzuty sumienia, rozpacz i bojaźń przed sprawiedliwością zapoznanego Boga zalewać im będzie duszę, ale i w ciągu doczesnego życia bezbożnych pokoleń. Nieszczęście, jakie synedryum żydowskie ukrzyżowawszy Pana Jezusa ściągnęło na siebie, na miasto Jeruzalem i cały swój naród — to obraz i zapowiedź klęsk i nieszczęść, jakie czekają dzisiejszy świat za jego walkę przeciw Chrystusowi.

Sytość chleba, spokojne i dobre czasy unoszące dzisiejszego człowieka w pychę aż do pogardy P. Boga to cisza przed złowrogą burzą. Takie czasy mieli mieszkańcy ziemi przed potopem i Sodomczycy przed zniszczeniem swojem. Takie czasy miał bezbożny król Baltazar przed ukazaniem się na ścianie ręki piszącej; „Mane, Tekel, Fares“.

Gdzie ginie miłość Jezusa, tam zanika i sprawiedliwość, tam pełno grzechów wołających o pomstę do nieba. A te grzechy sprowadzają zawsze karę Bożą — karę tak wielką, jak wielki jest grzech.

Grzechy tego rodzaju popełnia dzisiaj świat cały. — Ludzie zasiadający w senatach i parlamentach głośni z nauki, imienia i majątku depczą prawa naturalne i Boskie jak pierwszy lepszy opryszek z lasu dzieląc łupy przemocy między zwolenników swoich. A czynią to z całą świadomością i wyrachowaniem, z całą pogardą praw Stwórcy nakazującego szanować granic sprawiedliwości, spokojnych współobywateli, plemion i narodów.

Od nich uczą się lekceważyć prawa i porządek Boży całe masy postawione na niższym szczeblu społeczeństwa. Gdzie okiem rzucić szerzy się dzisiaj samowola i lekceważenie władzy. Upada powaga ojca, nauczyciela, urzędnika. Porządku społecznego strzeże już tylko karabin i armata. Duch buntu i przewrotu tłucze się coraz wściekłej w pismach bezbożnych, a groźby jego straszne, tchnące nienawiścią i zemstą zdają się zapowiadać, że świat lada chwila zamieni się w piekło dantejskie, w którem ludzie nawzajem gryźć się będą.

A na takie czasy potrzebne jest koniecznie towarzystwo jak nasze.

Myśmy stanęli pośród obozów gotujących się do walki. Ubogim oddajemy się na posługę i wołamy do nich słowami Pana Jezusa: „Błogosławieni ubodzy duchem“. Bóg nas stworzył, abyśmy zdobyli królestwo niebieskie i tego przedewszystkiem tutaj szukać mamy — reszta będzie nam dodana. Bogactwo prawdziwe nie polega na posiadłościach ziemskich, ani na pieniądzach, ale na sumiennem spełnianiu obowiązków, jakie mamy względem Boga, ojczyzny, rodziny i nas samych, a także na sztuce przestawania na małem.

Do bogatszych idziemy znowu z prośbą o miłosierdzie, które zawsze było najskuteczniejszym środkiem do nawiązania węzła braterskiego pomiędzy stanami.

Braterstwo ludów i stanów ten cel nauki Jezusa Chrystusa da się osiągnąć tylko przez sprawiedliwość chrześcijańską i miłosierdzie w duchu Chrystusowym. Gdzie brak tych dwuch czynników, tam stosunek człowieka do człowieka staje się niemożliwym, już dzisiaj wywołuje katastrofy ekonomiczne, bójki i rozlew krwi. A głos nasz i w tę stronę nie przebrzmi bez skutku, bo nie o własny nasz interes chodzi. Każdy z nas oddał dla biednych wszystko, co miał i co mieć mógł. „Wzięliśmy na barki nasze co było najbardziej niemocnego“*) w narodzie t. j. dzieci ubogie i dźwigamy ten ciężar często o chłodzie i głodzie. Taki przykład poruszy serca, pociągnie do naśladowania i spra-

*) 25 lipca 1904 r.

*) Ezechiel 34.

wi, że wspomni Bóg na biedny nasz naród w chwili klęsk i kar ogólnych, jakie nad światem wiszą.

Chodzi tylko o to, abyśmy trwali w postanowieniach i nie zrażali się próbami. Przycina ogrodnik szczep, aby silniejszy pęd wypuścił i piękniejszą koronę otrzymał, aby był zdrowym, silnym, na burze i wiatry odpornym.

Tym przyciętym szczepem jest dzisiaj towarzystwo nasze. Próbą Bóg nas wzmacnia. Postępuje z nami jak zwykł postępować z każdem swem większem dziełem, oczyszcza nas w ogniu.

Trwajmy w postanowieniach; praca nasza napewno podoba się P. Bogu. On Sam najczęściej między ubogimi obcował i dla nich najwięcej się poświęcał. Nie brał za to żadnej pensyi. Przyjmował tylko od lepiej się mających jałmużnę i tą dzielił się z uboższymi. Niekiedy brakowało Mu chleba jak i nam. Uczniowie Jego zmuszeni byli rwać kłosy i żywić się surowem ziarnem. Jest to znakiem wielkiego ubóstwa, jakiemu podlegał Bóg człowiek i Jego towarzysze.

Jezus Chrystus poddał się tym niepomyślnym warunkom życiowym, aby nauczyć ludzi, że z ziemi nieba zrobić się nie da, aby nam wskazać szczytność pracy dla ubogich i nad ubogimi, między których Sam Siebie zaliczyć raczył.

Opieki duchownej potrzebują wszystkie stany i klasy ludności, ale najwięcej klasa ludzi ubogich a zwłaszcza sieroty. Dla tych Bóg nas powołał. Praca to ciężka, wymagająca zaparcia się i spotykająca się z upokorzeniem. Dziadami was nieraz nazwią pomimo, że niejeden z was mógłby zająć poczytne stanowisko w społeczeństwie i nazywać się jak inni wielomożnym.

Dlatego właśnie Bóg próbuje sił naszych, chcąc nas z góry zapewnić, że twarde życie nas czeka.

Powtarzam jeszcze raz: praca nasza podoba się bardzo P. Bogu i ściągnie na naród nasz wielkie błogosławieństwo Boże. Tego udowadniać nie potrzeba. Nawet ludzie przewrotni hołd oddają tego rodzaju pracy.

Najwięksi w kościele święci — to opiekunowie ubogich i wydziedziczonych. Postawił ich P. Bóg wysoko, aby pokazać całemu światu jak Mu się podoba troska o biednych i aby nas pobudzić do wstępowania w ich ślady.

Idźmy więc naprzód raz obraną drogą. Innego lekarstwa nad miłość i to miłość heroiczną dla dzisiejszego społeczeństwa niema. Febra nienawiści musi być leczoną wielką miłością i poświęceniem. Inaczej trząść będzie całym światem i doprowadzi go do szału. Oznaki tego dają się zauważyć już teraz. Jak szalony człowiek rzuca się nieraz na swego lekarza i przyjaciela, który go pielęgnuje, tak niektóre rządy i partye rzuciły się dzisiaj na najlepszych swych obywateli i przyjaciół: kapłanów, zakonników i zakonnice pozbawiając ich swobody, praw, a nawet domu.

I znowu najlepszym protestem przeciw tym pogańskim dążnościom to zdwojona praca na polu miłości chrześcijańskiej. Ona najgłośniej woła, że ludzkość to jedna rodzina Boża, a nie kupa zwalczających się gladyatorów.

West Rutland Vt., 15 czerwca 1912.

Ks. W. Michułka.

ODEZWA.

Nasi Książęta Kościoła wydali odezwy, zachęcające nas wszystkich do udziału w XXIII. międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym, który się odbędzie w Wiedniu dnia 12, 13, 14 i 15 września b. r. Motywy w orędziu tem podane, trafiają tak żywo i przekonywująco do serca każdego prawego Katolika i Polaka, że ani silimy się o to, by jeszcze co z naszej strony dodawać. Związawszy się wszakże w Komitet krajowy, którego zadaniem jest służyć czy informacyami, czy inną pomocą wszystkim tym, co zechcą na Kongres Eucharystyczny udać się do Wiednia, uważamy za swój obowiązek odezwać się i z naszej strony. Niech to odezwanie się nasze będzie stwierdzeniem, iż głos naszych Pasterzy znalazł echo w społeczeństwie, niech też będzie zarazem własnowolnym odruchem w narodzie, który zdaje sobie z tego sprawę, jaka mu rola w tym obchodzie przypada.

Bo nieraz w dziejach przeszłości kult Najświętszego Sakramentu łączył się z życiem narodowem. Dość wspomnieć procesye z Najświętszym Sakramentem na murach Częstochowy wśród gradu kul i walki oblężenia.

Dziś Kongres Eucharystyczny łączy się ze wspomnieniem narodu, bo z pamiątką zwycięstwa pod Wiedniem, odniesionego nad światem muzułmańskim przez naszego króla-bohatera, Jana III. Sobieskiego. Nie przypadkiem ale umyślnie organizatorowie międzynarodowego Kongresu Eucharystecznego urządzają ten obchód w rocznicę odsieczy wiedeńskiej. Nie potrzeba się dłużej nad tem rozwodzić, że zarówno uczucie katolickie jak i narodowe naka-

zuje nam w tym obchodzie być i światu się przypomnieć, a licznym udziałem stwierdzić, że zdajemy sobie sprawę z roli, jaka nam przypada.

Wszelkich wyjaśnień i ułatwień udziela oraz zgłoszenia przyjmuje Biuro Komitetu krajowego we Lwowie przy ulicy Teatralnej L. 3. I. p. codziennie od g. 7. do 9. wieczorem w dni powszednie, i od 11. do 1. w niedziele i święta, a w innych dyecezyach Komitety dyecezyalne.

We Lwowie w czerwcu 1912.

Przewodniczący:
Paweł Sapieha.

Członkowie Komitetu krajowego:

Aleksandrowiczówna Aniela, Badeni Stanisław Henryk, Badeniowa Jadwiga, Badeniowa Kazimierzowa, Barański Franciszek, Berezowska Romana, Bobrzyńska Zofia, Borkowska Jerzowa, Brandysowa Zofia, Brunicka Adolfowa, Chamcowa-Jaxa Ludwika, Ciuchciński Stanisław, Czapelska Helena, Dąmbska Stanisławowa, Dembiński Bronisław, Demeter Michał, Dylewski Jan, Dzieduszycka Tadeuszowa, Epler Karol, Ks. Gerstman Adam, Höflinger Tadeusz, Ihnatowicz Jan, Jełowicka Olga, Ks. Jeżewicz Władysław, Jorkasch-Koch Julia, Ks. Jougan Alojzy, Kallenbachowa Józefowa, Ks. Komusiewicz Franciszek, Konopka Adam, Kozicka Iza, Krzeczunowicz Aleksander, Lerski Jan, Lewicki Bolesław, Longschamps Wincenta, Ks. Lubomęski Zenon, Lubomirska Andrzejowa, Łyskowski Ignacy, Mycielska Edwardowa, Neumann Józef, Neumannowa Józefowa, Ohly Ferdynand, Niezabitowska Kazimiera, Paparowa Jadwiga, Ks. Pechnik Aleksander, Petelenz Karol, Plater-Zyberkowa Helena, Platowski Stanisław, Przetocka Celina, Przygodzki Janusz, Riedl Edmund, Rozwadowska Marya, Ruszkowski Maryan, Sapieżyna Leonowa, Sapieżyna Jadwiga, Sapieżyna Pawłowa, Siemieńska Stanisławowa, Sklepiński Karol, Skolimowska, Smarzewska Marya, Socha Jan, Ks. Sopuch Stanisław, Stahlowa Leonardowa, Starzewski Józef, Szawłowska Aniela, Ks. Szukalski Nestor, Ks. Szydelski Stefan, Ustyanowska Wanda, Walczak Franciszek, Włodzimirski Walery, Wolańska Anna, Ks. Wysocki Stanisław, Zaleska Aleksandra, Zawistowska Zofia, Zgórski Julian, Ks. Żukowski Stanisław.

Powściągliwość w mowie.

I.

Nieustanny rozwój życia ludzkości, ciągły, a w ostatnich czasach prawie zdumiewający postęp nauk i umiejętności stwierdza ową prawdę, o której mówi Pismo święte, że Pan Bóg uczynił człowieka panem wszelakiego stworzenia. Obdarzył go bowiem takimi darami i władzami, które, roztropnie i w miarę użyte, poddają na użytek i korzyść człowieka wszystko, co go otacza. Dla zachowania miary i roztropności przy użyciu owych szczególnych darów i władz, któremi człowiek rozporządza, dał mu Pan Bóg także moc panowania nad sobą, uzbrajając go w niewidzialną potęgę, jaką jest rozum i wolna wola człowieka.

O korzyściach materyalnych z panowania człowieczego nad resztą ziemskiego stworzenia, jako o rzeczy mniejszego znaczenia, mówić tu nie będziemy. Ważniejszemi są bowiem korzyści moralne, owe cele idealne, do których z wielkim mozołem ludzkość dąży od wieków, gdyż do nich jest stworzony człowiek; — a mimo ogromnych wysiłków daleko jeszcze ludzkości do osiągnięcia owych korzyści moralnych, któreby człowieka zbliżyły do raju, utraconego na ziemi.

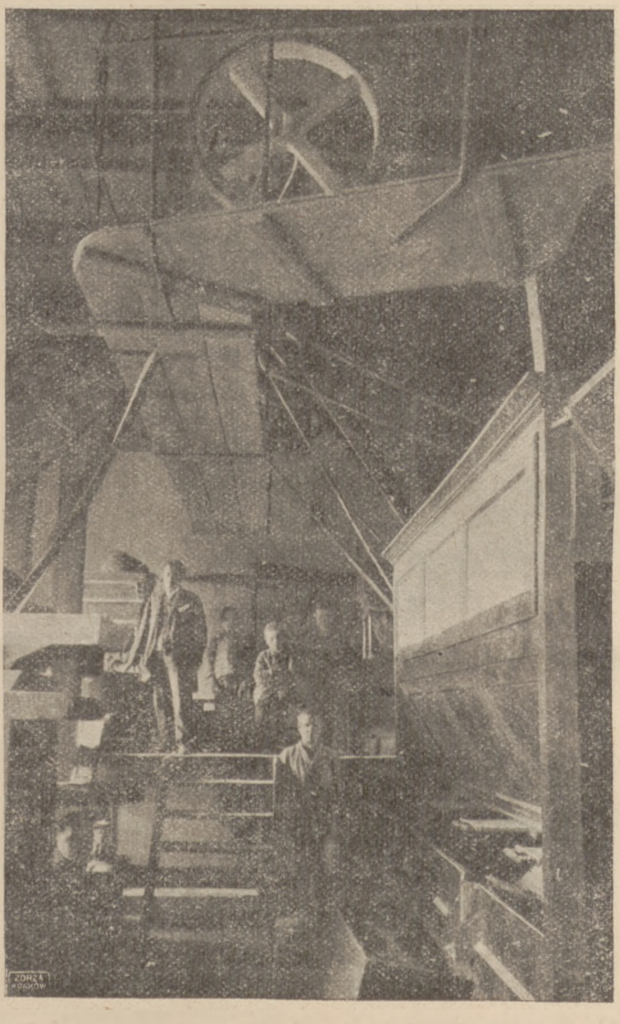
W tym kierunku postęp ludzkości jest tak mały i znikomy, że przedewszystkiem należy rozpatrywać się w przyczynach, wstrzymujących człowieka w pochodzie ku jego idealnemu przeznaczeniu, *aby się stał miłym Bogu i ludziom.* Bezwarunkowo i bezsprzecznie pierwszą i jedyną przyczyną tego jest, że człowiek, albo nie zna owej, przez Boga mu powierzonej mocy panowania nad sobą, albo jej użyć nie chce lub nie umie. A więc człowiek powinien wiedzieć i być przeświadczony, że ta moc jest utajoną w jego rozumie i zarazem w jego wolnej woli; powinien zatem kształcić rozum i wolę, aby z nich wykrzesać ową siłę panowania nad sobą, którąby mu wskazała, kiedy, ile i w jakiej mierze ma posługiwać się darami i władzami, przez Stwórcę mu użyczonemi.

Wiadomo, że jednym z największych i najwspanialszych darów, jakiemi Opatrzność człowieka uposażyła, jest mowa. Śmiało rzec można, że ona jest nietylko pierwszym i jedynym środkiem, za pomocą którego ludzkość zgromadziła i spotęgowała swe siły dla opanowania na swą korzyść wszelkich tworów przyrody, ale nadto

jest mowa ludzka ową harfą niebiańską, która swym głosem zbliża nawzajem ludzi ku sobie, budzi w nich najpiękniejsze uczucia, rodząc we wnętrzu człowieka, pojęcie o istnieniu i posiadaniu przezeń iskry Bożej, a więc ułatwia mu oderwanie się z poziomu ziemskiego padołu od jego nędz materyalnych, a więc unosi go na wyżyny bliżej do Boga, dając mu już tu na ziemi przedsmak niebiańskich rozkoszy oglądania twarzą w twarz Swego Stwórcy.

A jednak człowiek przy używaniu mowy, tego istotnie najwspanialszego daru Bożego, zapomina się, traci władzę rozumu i woli t. j. siłę panowania nad swemi przyrodzonemi skłonnościami, które go ciągle spychają ku ziemi, do błota, prochu i pyłu, jak robaka. A przecież robakiem człek nie jest i być nim nie chce, a jednak zbyt często dopuszcza się przez brak powściągliwości w mowie tak sromotnych wybryków, jakby zdradzał robaczywość t. j. chęć należenia do płazów i gadów. Bezmyślnie często a nieraz dla swawoli pustej nadużywa człowiek mowy, aby siebie i drugich swem skrzeczeniem, — jak żaba zagłuszyć, lub klekotaniem bezcelowem o swem marnem istnieniu, jak wąż grzechotnik, głosić. — Ma bowiem człowiek grzeszne przyrodzone skłonności do nadużywania swych władz fizycznych i umysłowych wogóle do celów samolubnych a ze szkodą bliźniego, przez co staje się podobnym do zwierząt, żyjących wedle instynktu natury, a nie wedle rozumu i wolnej woli, które z łaski Bożej są darami jedynie człowiekowi udzielonemi.

Strasznie więc grzeszy i obraża Pana Boga, a ubliża ludzkiej godności i swemu przeznaczeniu człowiek, który nadużywa darów Stwórcy i nie korzysta z mocy panowania nad złemi skłonnościami. Pospolite, bezmyślne gadulstwo jest taką skłonnością, która, nie będąc powściąganą i hamowaną, wyradza się na ogromnego, a dziś tak bardzo zapoznanego, szkodnika w życiu ludzkości i w rozwoju społeczeństwa, w którem grasuje. Jak bowiem dar mowy, roztropnie i z rozwagą użyty, poucza drugich, wyrabia i uszlachetnia charaktery ludzkie, pobudza do czynów dobrych i wielkich, a co ważniejsze godzi zwaśnionych braci, jedna wrogów i nieprzyjaciół, zbliża obcych ludzi do siebie, gromadzi ich we wielkie towarzystwa i społeczeństwa w pewnych celach szlachetnych i przez to wszystko rozszerza chwałę Bożą i sprowadza królestwo Boże na ziemię; tak przeciwnie brak rozwagi i powściągliwości w mowie, albo, co najgorsze, złośliwe i zjadliwe nadużycie mowy zniweczy i druzgocze wszystkie, choćby najlepsze, powyższe skutki daru Bożego a nawet szlachetne dążności życia ludzkiego na ziemi w piekło zamienia.



MŁYN W ZAKŁADZIE WYCHOWAWCZYM W MIEJSCU PIASTOWEM.

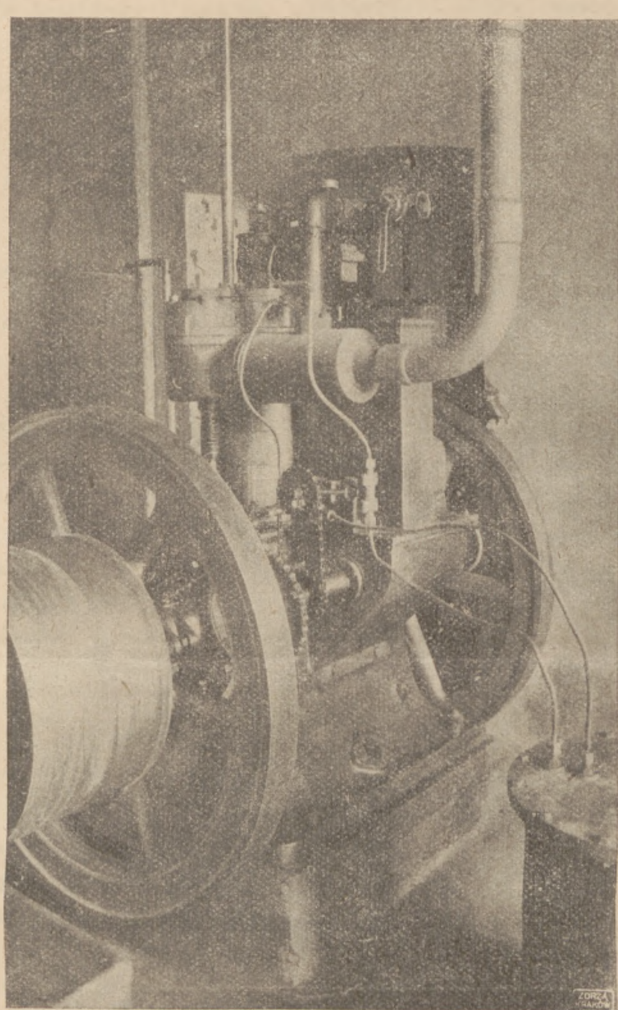
I tak: mowa zła i lekkomyślna gorszy drugich, a wywołując zgorszenie zniechęca ludzi i szerzy zepsucie obyczajów, odwraca umysły ludzkie od szlachetniejszego sposobu zapatrywania się na stosunki życia, niszczy w zarodku wszelkie dobre porywy i dążności. Bezmyślne gadulstwo prowadzi do próżniactwa, które znów jest początkiem wszelkich występków i nieprawości, a przedewszystkiem wyrabia skłonność do obmowy i potwarzy. Te zaś ostatnie występki przynoszą nieraz najstraszniejsze skutki dla współżycia z bliźnimi. Rozłączają bowiem ludzi od siebie, niszczą wszelką spójność tak dalece, że nawet z braci tworzą często wrogich i zajadłych nieprzyjaciół, a nieraz i Kainów.

Tak więc mowa, — ten najwspanialszy dar Niebios, — który ułatwił człowiekowi panowa-

nie nad tworami ziemskiemi i sprowadzenie spokoju między ludźmi, zespolonymi we wzajemnej miłości i zgodzie, przez nadużycie i brak powściągliwości w użyciu staje się naodwrót środkiem niszczącym wszelką społeczność jak rodzinę, gminę, naród i państwo, bo rodząc przez obmowę i potwarz wzajemną nieufność, rozprzęga siły społeczne i do ogólnej niemocy prowadzi. A że w społeczeństwie polskiem oddawna grasują prócz innych te dwie straszne wady, godzi się tu szczegółowo przedstawić ich naturę, źródła, przyczyny i skutki, aby tym sposobem dla dobra przyszłości naszego narodu wprowadzić u nas także powściągliwość w mowie i przyczynić się do zespolenia sił narodowych przez napiętnowanie wad, których unikanie i tępienie nakazuje nam nietylko miłość ojczyzny, ale przedewszystkiem miłość Boga i bliźniego.

II.

Obwinianie bliźniego o złe i niegodziwe czyny, przypisywanie mu takich wad lub wykroczeń, o których wiemy, że nie istnieją, jest *potwarzą*, a więc tak ohydną rzeczą, że w każdym człowieku, który choć cokolwiek ma uczciwości, budzi wstręt głęboki. Różnica między potwarzą a obmową jest ta, że potwarca podaje o bliźnim czyny i rzeczy wprost przez siebie zmyślone, obmowca zaś rozgłasza o nim sąd prawdziwy, lecz obaj niekorzystnie się o nim wyrażają. Obmawiając więc bliźniego, jeżeli nie chcemy być potwarcami, musimy być pewni, że to, co mówimy, jest prawdą. Ale, gdzież jest ta pewność, jak ją znaleźć? Twierdzimy, że to nam powiedziano, że ludzie godni wiary to utrzymywali, a my jedynie powtarzamy. Tak się usprawiedliwiamy w rozmowie. A przecie ludzie godni wiary bardzo rzadko i nigdy bez konieczności nie mówią źle o drugich a zresztą i oni mogli być w błąd wprowadzeni. Czyż nie wiemy, jak prędko rośnie plotka, z jaką łatwością do odrobiny prawdy mnóstwo wymysłów się przyczepia, a my to wszystko za prawdę podajemy i na swoją bierzemy odpowiedzialność.



MOTOR W ZAKŁADZIE WYCHOWAWCZYM
W MIEJSCU PIASTOWEM.

Nieraz obmowa argumentuje: „nie mówiono mi, sam to widziałem“. Ale czy jest pewny, że dobrze widział, czy wie, co ten fakt poprzedziło i jakie były jego przyczyny, na to nie zważa. Jakże sądzić można z faktu nagiego, z tego co tylko pod zmysły podpada? Czyż to wystarcza do ocenienia człowieka, czyż wiemy, co się w jego sercu i duszy dzieje? Człowiek nie jest tem, czem się nam wydaje, ale tem, jaki jest wobec Boga. A czyjeż oko to przeniknie?

W sądach więc naszych bezwiednie możemy się mylić i popełnić niesprawiedliwość. W zwyczajnej tedy obmowie możemy łatwo — chociaż bezwiednie — dopuścić się potwarzy, do której tak słusznym przejęci jesteśmy wstrętem. Dlatego trzeba się nam dobrze zastanowić nad tem, co o drugich mówimy, byśmy nie rozszerzali tej najpospolitszej między ludźmi wady, jaką jest obmowa.

Rodzicami tej wady są grzechy powszechne jak pycha, złość, zazdrość, nienawiść.

Pycha wmawia w nas, że jesteśmy najpierwsi, najrozumniejsi, najzacniejsi, że się nam pierwsze miejsce należy. Wszelki, któryby nas chciał zaćmić, na którego oczy są zwrócone, jest nam niemiły; więc się z nim prędko uprzątamy, ścinamy mu głowę. W tej naszej wysokości czynimy się sędziami wszystkich, przed nasze krzesło sędziowskie przywołujemy z kolei każdego: ten taki, ten owaki, temu tego niedostaje, innemu się to i owo przydarzyło i t. d. i już z nimi koniec, już się ich pozbyliśmy i z drogi

swej usunęliśmy. A wyrok nasz jest nieomylny. Biada temu, który się poważył wątpić o naszej nieomylności, pójdzie na listę podejrzanych, — i to nieodwołalnie. Ta przyczyna obmowy jest tak obrzydliwa i tak śmieszna zarazem, że dość ją wytknąć, aby dać miarę tego, co się z niej narodzić może.

Złość, pochodząca przeważnie z zemsty i to nieraz z powodu urojonej krzywdy lub urazy, jest drugiem źródłem obmowy. Daje się często słyszeć: „On mnie skrzywdził, czemuż się pomścić nie mogę; on mnie nie oszczędza, czemuż mam go oszczędzać“? — Więc wygaduje tak na bliźniego, co mu serce podrażnione dyktuje; chcąc drugich przeciw niemu uprzedzić, sam się jeszcze bardziej uprzedza, zapala, jątrzy sam siebie. Jeżeli krzywda, na którą się żali, nie była pierwej w oczach jego jasną i pewną, teraz, gdy bliźniego oczernił, stała się dlań niewątpliwą. Wierzył jej napół, teraz wierzy zupełnie. Pierwej miał niechęć do bliźniego, teraz gdy go obgadał, nienawidzi go i rozszarpać go gotów, a gdy tego nie może, więc przynajmniej dobre imię jego drze w kawałki. A im bardziej obmawia, tem mocniej nienawidzi, tak, że później staje się niepodobnem wszelkie przeproszenie i przebaczenie.

Gdyby to czynił żyd lub poganin, zwróciłoby mu się uwagę, że nikt w sprawie własnej sędzią być nie może, bo nikt nie jest pewny, czy, biorąc odwet, nie przekroczy miary i czy nie ściągnie na swe sumienie grzechu cięższego od tego, którego się dopuszczono względem niego. „Do mnie zemsta należy“, mówi Pan w Starym Zakonie, „mnie ją zostawcie, ja pomszczę się czasu swego“. — Ale, gdy to czyni chrześcijanin, człowiek niby pobożny i chcący Boga miłować, to już zgoła trudno zrozumieć, jak on miłość Boga może pogodzić ze swą zemstą i obmową? Ileż to słów i gróźb Chrystusa Pana i Apostołów ostrzega i potępia chrześcijanina takiego! „Jeżeli nie odpuścicie, nie będzie wam „odpuszczono! Sąd bez miłosierdzia na tych, co „nie czynią miłosierdzia! Jeśliby kto rzekł, iż „Boga miłuje a brata swego nienawidził, ten „kłamcą jest. Miłujcie waszych nieprzyjaciół, „módlcie się za waszych prześladowców“. — Cóż więcej przytoczyć? — Apostoł zakazuje nawet kłaść się do snu z urazą, abyśmy w nocy rozmyślając o niej, nie powiększali jej bardziej i nie przyczynili sobie trudności w jej przebaczeniu.

Innym powodem obmowy jest *zazdrość*. Ma ona pewne pokrewieństwo z pychą, z tą różnicą, że pycha chce się wynosić, zazdrość zaś przestaje na tem, że drugich poniży. Uczucie to nizkie, brzydkie i tak podłe, że nikt je wyznać nie śmie, każdy się go wstydzi. Dlatego zazdrośnik w swojej obmowie nie napada z góry jak pyszałek, ale kąsa nieznacznie, ukradkiem, aby się nie wydać z tem, że miota nim zazdrość. Jest on jakby złodziej domowy, który pilnie uważa, co może ukraść i schować do swego kuferka tak, iżby go nie spostrzeżono. Tak też zazdrośnik śledzi po cichu, w czem może zaszkodzić sławie tego, któremu zazdrości, i oczerniwszy go, zaraz się kryje. Zazdrość jest najwięcej przeciwna miłości bliźniego; ona żałuje mu tego, czego życzyć powinna, ona pragnie dlań tego, od czego miłość nakazuje bliźniego zasłaniać. Brzydkie to, bezecne, a jednak jest w naszem sercu, bo jakież tam ropuchy się nie gnieżdżą!

Odmiennem uczuciem *nienawiści* jest tak zwana antypatya. Tu już nie fakt pojedynczy niemile nas uderza, nie powodzenie, albo chwała bliźniego nas razi, ale cała osoba jego: jego mowa, jego postawa, jego zachowanie się, wszystko nam w nim nieprzyjemne, oburza nas przeciw niemu. Nie trzeba nas pytać, dlaczego tak jest, nie łatwoby nam przyszło odpowiedzieć, sami nie wiemy dlaczego. Ale że tak jest, że mamy wstręt do niej, więc jej nic w oczach naszych nie ujdzie, niczego mu nie przebaczymy, w niczem jej nie oszczędzimy. Uciecha to dla nas, kiedy możemy rozmyślać nad jej wadami, o nich mówić, niemi drugich zabawiać*).

(C. d. n.)

*) Ustęp drugi podług dzieła ks. Kalinki: „Na Golgotę“.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy“.

Ks. Dr. Jan Grobelski Stanisławów 5 k., ks. Tytus Marmon Lutcza 10 k., państwo Stanisław i Zofia Piątkiewiczostwo Jasło 5 k., ze Stanisławowa: Ks. Dr. Miś 5 k., p. Dr. Dobrucki 10 k., p. Dr. Kreuz 4 k., p. Dr. Krasowski 10 k., p. Gryziecki 1 k., p. Zofia Magdówna Lwów 20 k., p. Władysław Gołębski Krasnolesie 10 k., p. Franciszka hr. Potulicka Kraków 20 k., p. Józef Godniewicz Sambor 10 k., p. Adam Karaś Sieklówka 5 k., p. Leopold Mazurek Uhnów 25 k., p. Jan Hydzik Sanok 5 k., p. H. Strzelbicka Jasło 8 k, ubrania i bielizna wartości 23 k, p. Jakób Kras Breń 4 k., pp. Janina i Jadwisia Boruckie Nowy Sącz 2 k., ks. Rymar Jasło 6 k., p. Franciszek Śliwa Urzejowice 10 k., p. prof. Józef Tretiak Kraków 5 k.,

p. Antoni Wierzbicki Komarno 1 k., p. Rozalia Gonetowa Korczyna 10 k., p. Janina Łukaczyńska Jasło 2 k., p. Antoni Stachowski Rybna palto wartości 20 k., p. Jan Wyrwalski Jasło surdut wartości 5 k., p. Dr. Stanisław Kozak Kraków 20 k., ks. Fr. Salezy Jenkner Wysoka 21 k., p. Tekla Wędrychowska Komarno 12 k., p. Władysław Bojarski Przemyśl 2 k., p. Dr. Stefan Cięglewicz Jasło 20 k., p. Bolesław Lewicki Lwów ze składek 4. k 54 h., p. W. Górzecki Nadwórna 2 k., p. Dr. Teodor Pawlicki Stary Sącz 5 k., p. Feliks Biliński inż. w Śniatynie 4 k., p. Paweł Petela Biskowice 4 k., p. Anna Nowak Suchodół 5 k., p. Antoni Schmidt Średnia obok Krzywczy 4 k. P. Stefan Prószyński Winzerdorf (Austrya niższa) 100 k.

Z pod zaboru pruskiego: P. Antonina Klocek z Sardek 4 k., p. Jan Niedballa i p. Józef Kalus z Chorzowa po 5 k. 86 h., p. Feliks Lukosz Stare Repty 5 k. 86 h.

Z pod zaboru rosyjskiego: P. Eugenia Mroczkowa Tłuszcz 10 k.

Z Ameryki: Ks. Józef Woźny Johnstown 49 k. 02 h.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

Czcionkami Drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem

Zarządca Drukarni i odpowiedzialny za redakcyę Stanisław Trojan.